

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tak Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterdzielnej kolumny. Listy do Redakcji i Ekspedycji winny być frankowane.

Nr. 298.

Piątek 30 grudnia

1859.

Do Czytelników Dziennika Poznańskiego!

W zbliżającym się roku 1860 Dziennik Poznański w tym samym formacie i pod temi samymi warunkami, jak dotąd wychodzić będzie, z tą wszelako różnicą, że raz na tydzień wydawany przy nim będzie Dodatek Rolniczy wielkości półarkusza, zawierający krótkie i treściwe rozprawki z teorii i praktyki rolniczej, korespondencje z prowincji w tymże przedmiocie, oraz doniesienia o ważniejszych zjawiskach na polu literatury agronomicznej i wynalazków przemysłowych z agronomią ścisły związek mających, w którym to celu nietylko czynny udział najznakomitszych agronomów tutejszych, ale także poparcie i opieka kilku Towarzystw rolniczych są mu zapewnione. Prenumerować zaś można na Dziennik Poznański tak bez Dodatku Rolniczego, jako też z Dodatkiem Rolniczym. Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański bez Dodatku Rolniczego wynosić będzie w miejscu, jak dotąd, 1 tal. 20 sgr., z Dodatkiem zaś 2 tal. 5 sgr.; przedpłata zaś kwartalna zamiejscowa w obrębie państwa pruskiego bez Dodatku, jak dotąd, 2 tal. 9 fen., a z dodatkiem 2 tal. 15 sgr.

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w lokalu drukarni i księgarni L. Merzbacha przy placu Wilhelmowskim nr. 8., w handlu pana Antoniego Rose w Bazarze, w handlu pana Józefa Wache przy starym rynku nmr 73, w handlu pana P. Nowickiego przy ulicy Wrocławskiej nmr 9, w księgarni pana K. Reyznera przy ulicy Wodnej i rogu Garbar nmr 15, u pana I. Pawlewskiego na Chwaliszewie nmr 95; zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, zawsze z wyraźnym oznaczeniem, czy zapisanie ma się rozumieć z Dodatkiem, czy bez Dodatku Rolniczego.

POZNAŃ, 29 grudnia.

Kończymy przerwane wczoraj sprawozdanie z pisma świeżo w Paryżu ogłoszonego pod napisem: Papiież i kongres.

Autor wykazawszy w powyższy sposób potrzebę świeckiej władzy papiieża; potrzebę uwolnienia jej o ile podobna od wszelkiej odpowiedzialności jakiej zwykle ulegają rządy; potrzebę, dla dojścia do tego celu, raczć ograniczenia niżli rozprzestrzenienia granic państwa Kościelnego; potrzebę wreszcie, żeby mieszkańcy tego państwa otrzymali w opiekuńczej, ojcowskiej i ekonomicznej administracji rodzaj wynagrodzenia za utracone dobra życia politycznego; autor wykazawszy to, przechodzi do pytania delikatnej bardzo natury: czy należy Romanią oddać papiieżowi?

„Przy rozwiązywaniu tćj kwestyi“, powiada, „będziem mieli tylko na oku interes papiestwa. Jak już było powiedziano, piszemy ze stanowiska katolika i badamy jedynie, coby mogło być korzystnym dla kościoła i dostojnemu jego naczelnikowi zapewnić zdołało wielkość i hespieczeństwo. Nie będziem się więc tu oglądali na dobro ludności romańskich, na prawo jakieby mieć mogły nadania sobie innego rządu, na skargi które się przeciwko zarządowi papięskiemu podnoszą, na mniej lub więcej rzetelną szczerść głosów, które się oświadczyły za przyłączeniem do Piemontu. Nie należy to do rzeczy naszej. Jestże korzystną lub nie, dla chwały kościoła, dla powagi głowy jego, ażeby Romania wróciła do dziedziny świętego Piotra? Oto co wyłącznie rozpatrzeć nam przychodzi.“

Autor przyznaje, że pomimo ustąpienia Romani przez stolicę Apostolską w r. 1796, papiież całkiem prawowitym był ostatnimi czasy monarchą tćj prowincji, bo mu ją traktaty z r. 1815 uroczyście oddały i zaręczyły. Powstanie więc mieszkańców Romani przeciwko władzy świeckiej papięza, jest rokoszem przeciwko traktatom i prawu pisanemu. Czyliż jednak papiestwu i religii zależy na odzyskaniu tćj prowincji? Tu sumienie się waha i uczucie jego odbiega od ścisłego tłumaczenia legalnego prawa. Zdaniem autora odłączenie Romani nie może pociągać za sobą uszczuplenia władzy świeckiej papięza. Ziemię jego będą zmniejszone, prawda; ale polityczna jego powaga urosnie przez pozbycie się oporu który ją paraliżuje. Liczba mil kwadratowych i liczba poddanych nie stanowią o dostojństwie i wielkości najwyższego kapłana.

„Wszelako, przyznajemy, gdyby Romania należała do papięza wolnym przychyleniem się, ufnością i przywiązaniem mieszkańców, tak jak należy z prawa historycznego i traktatowego, wtedy nie możnaby ją poczytywać za ciężar dla niego. Fakta dowodzą że tak nie jest. Od czasu traktatów z r. 1815, część ta państwa Kościelnego przeżyła lat dwadzieścia wśród austriackiej okupacji.“

„Oddając Romanią Ojcu świętemu, nie przysporzono mu więc pełnych uszanowania, pokornych i przywiązanych poddanych, ale przypięto do jego boku nieprzyjaciół jego władzy, zdecydowanych stawiać mu opór i których siła tylko mogłaby trzymać na wodzy. Cóżby kościół na tćm zyskał? Byłby zmu-

szony w zbuntowanych poddanych widzieć niewiernych synów i rzucać kościelną kłatwę na tych którychby świecką prawicą szołdować należało. Powrót do dzierżaw któryby takimi trzeba było okupywać ofiarami, byłby klęską a nie tryumfem. W zamian za kilkakroć sto tysięcy mieszkańców którychby taka restauracja powróciła świeckiej władzy papięza, zadałaby ona jego duchownej powadze cios najdotkliwszy od którego Bóg i mądrość Europy ochronić ją potrafią.“

Ale nie na tćm koniec. Autor przypuszcza, że kościół nie obawiałby się tćj szkody a papiież nie cofnął się przed taką ostatecznością; przypuszcza wreszcie, że zgodzono by się na przywrócenie Romani państwu Kościelnemu. Cóż wtedy? Jakżeż się wziąć do tego? Czy drogą namów i przedstawień? Ale ta już ze szcżetem wyczerpana. Nie zostawałaby więc jak siła oręża. Któżby wtedy miał być wykonawcą: Austria czy Francja?

Rzuciwszy sobie to pytanie, autor w długim wywodzie na oczy wykazał się stara, że Francja podjąć się tćj roli w żaden sposób nie może: jako naród katolicki nie przystałaby na zadanie tak ciężkiego ciosu moralnej potędy katolicyzmu; jako naród liberalny, nie mogłaby orężem zmuszać ludy, żeby ugięły karku pod rządy których nie chcą. Podobnie zasady, polityka Francji i dzieje świeżej wojny nie pozwalają, żeby Austrii oddać napowrót gospodarowanie orężne we Włoszech. Zostawałaby jeszcze Neapol. Ale wmięszanie się zbrojne Neapolu, tego wyobraziela absolutyzmu we Włoszech, pociągnęłoby koniecznie za sobą zbrojne wystąpienie Piemontu, obrońcy zasady wolności; rozpaliby się we Włoszech straszna wojna domowa, która nietylko że nie powróciłaby Romani papięzowi, ale wszystkoby w tym kraju w wątpliwość poddała, zupełną sprowadzając.

„Jedna więc tylko interwencja“, ciągnie dalej autor, „jest skuteczna, prawowita i z porządkiem zgodna: interwencja całej Europy, zebrałej na kongres dla wyrzeczenia o wszystkich kwestjach, które się odnoszą do zmian terytoryalnych i do rewizji traktatów.“

Przyjąwszy to, bierze autor przed się wykazać, że kongres europejski kompetentnym i właściwym jest trybunałem do wyrzeczenia o losie Romani.

„Europa, zebrała w Wiedniu w r. 1815 dała Romani papięzowi. Europa, zebrała w Paryżu w roku 1860, może inaczej o tćm samćm postanowić. A czego przytćm z oka spuszczać nie należy, to, że gdyby decyzya obecnego kongresu wypadła odmiennie od decyzyi z r. 1815, nie nosiłaby przecież charakteru który wiedeńskim uchwałom towarzyszył. W r. 1815 rozrządzano dowolnie Romanią; w r. 1860, jeśli się tćj prowincji papięzowi nie zwróci, zapisze się tylko czyn już dokonany.“

„Kompetencyi więc przyszłego kongresu przeczyć nie podobna, albowiem chcąc jej dziś zaprzeczać, trzeba by, w koniecznym następstwie, oświadczyć, że kongres wiedeński, złożony w większej części z wielkich mocarstw odszczepionych od kościoła, nie miał prawa rozrządzania Romanią i Marchiami na korzyść papięza.“

„Zarzuci kto może, że dzierżawy papięza są niepodzielne. Jest to błąd, któremu historia zaprze-

cza. Nie masz ziemi któraby większym zmianom i niepewnościom ulegała jak dziedzictwo św. Piotra. Romania darowana papięzowi Szczepanowi II przez Pepina, zwrócona potem cesarstwu i rozrywana współzawodniczącymi roszczeniami, wróciła do stolicy Apostolskiej dopiero za Ludwika XIIgo. Podobnie się działo z Marchiami, które po długich walkach, przyłączone zostały do państwa rzymskiego dopiero przez Ludwika Gonzage. Wreszcie w r. 1796, jeden z papięzów, Pius VI, podpisał w Tolentino traktat pokoju, którym, za siebie i za następców swoich, ustępował Francji wiecześnie ziemię Bolońską, dzielnicę Ferrary i Romanią. Zrzekał się również praw, jakieby mógł mieć do miast i okręgów Aweniońskich i do hrabstwa Venaissin, które to okręgi tworzą obecnie francuski departament Wokluz. Rzeczywiście w r. 1791, Awenion, który wypowiedział był posłuszeństwo legatowi papięskiemu, zażądał przyłączenia do Francji, uchwała zaś zgromadzenia konstytucyjnego dokonała tego wcielenia, które papiież uznał dopiero w traktacie Tolentyńskim.

„Otóż, jedno z dwojga: albo kraje kościoła stanowią, jak to niektórzy utrzymują, niepodzielne i nieustępne dziedzictwo kościelne którego tykać się nie godzi, a wtedy należy powrócić papięzowi panowanie nad departamentem Wokluz; albo też kraje te ulegają, podobnie jak wszystkie inne, przemianom, a wtedy wolno jest pobożnym lecz niepodległym umysłom rozbierać większą lub mniejszą ich rozległość.“

„Powiesz kto może, iż zgadzając się na to ustąpienie kraju swego w Tolentino, papiież nie był wolny? Ależ byłoby to krzywdzić charakter i godność Piusa VI. Wszakże wiadomo, że nic nie obowiązuje papięza do czynienia ustępstw, i że właśnie przed najstraszliwszą przemocą słabość jego szczególnie jest niepokonaną, skoro ją zasłania tarcza dobrego prawa.“

„Kraje więc państwa Kościelnego nie są niepodzielne, równie jak obszar ich nie jest niezmiennym. Podobnie jak wszystkie dzierżawy, obszar ten ulega wpływowi wypadków; rozszerza się lub maleje wedle wymagalności własnego dobra i ogólnych potrzeb politycznych. Pod tym względem nie masz nic absolutnego. Władza duchowna papięza jest sama jedna tylko niezmienna, jak prawdy które wyobraża i dogmata których naucza. Co do władzy świeckiej, związanej z tamtą przez wyższą zasadę, podlega ona niezbędnie wszystkim warunkom rzeczy ludzkich. Byłoby to poniżaniem potęgi boskiej, chcieć ubóstwiać coś ludzkiego i nadawać cechę wieczności instytucyom tak ruchomym i zmiennym, jak przypadki, przeobrażenia i postępy społeczeństwa.“

W ostatniej części pisma swego, autor zbijając zarzut tych, co utrzymują, że kongres w którym większa część wielkich mocarstw jest niekatolicka, byłby już przez to samo niekompetentnym do pozbawiania papięza jednej z jego prowincyów, powiada:

„Kiedy też same mocarstwa mogły dać w r. 1815 Romanią papięzowi, mają zaiste prawo rozbierać w r. 1860, czy mu ją mogą zostawić.“

Autor zbiera raz jeszcze w kilku słowach ciąg swego rozumowania i treść główną pomysłu swego.

„Dwa stronnictwa ostateczne“, powiada, „stoją naprzeciw sobie: jedno któreby chciało wszystko zabrać papieżowi, drugie któreby wszystko mu oddać pragnęło. Są to dwa postulata, zdaniem naszym zarówno niepodobne, i które obydwa, lubo wręcz sobie przeciwnie, jednak miałyby skutek dla papieżstwa. Sądźmy, że coś innego jest do roboty. Naprzód chcielibyśmy, żeby kongres uznał jako podstawną zasadę porządku europejskiego, konieczność świeckiej władzy papieża. Dla nas jest to głównym punktem. Zasada wydaje nam się tutaj większej wagi, jak mniej lub więcej rozległe posiadanie ziemi, które będzie naturalnym tej zasady wynikiem. Co zaś do owego terytorium, miasto Rzym streszcza w sobie główną jego wartość. Reszta podrzędne ma tylko znaczenie. Potrzeba, żeby miasto Rzym i dziedzictwo świętego Piotra zagwarantowane zostały Ojcu świętemu przez wielkie mocarstwa, wraz ze znacznym dochodem, który państwa katolickie wypłacać będą jako daninę uszanowania i opieki dla naczelnika kościoła. Trzeba, żeby milicya włoska, złożona z wyboru armii federalnej, zabezpieczała spokojność i nietykliwość stolicy Apostolskiej. Trzeba, żeby swobody municypalne, o ile można najrozsądniejsze, zwolniły rząd papieski od trosk drobiazgowych administracji, tworząc jednocześnie rodzaj miejscowego życia publicznego dla tych którzy z życia politycznego są wydziedziczeni. Trzeba wreszcie, żeby wszelkie powikłania, wszelka myśl wojny i rokосу na zawsze wygnane zostały z kraju rządzonego przez papieża i żeby można było powiedzieć: Gdzie panuje namiestnik Jezusa Chrystusa, tam też panuje zgoda, pokój i pomyślność. Kongresu jest rzeczą dokonać tego przeobrażenia, które się stało niezbędnym dla ukrzepienia świeckiej władzy Rzymu.“

Autor kończy rzecz swoje rzucając raz jeszcze okiem na dzisiejsze położenie państwa papieskiego i na to co się dzieje w obec tak groźnego stanu rzeczy.

„Nacóżby“, woła, „przydało się ludzi? Zbiegiem różnych okoliczności, powiazaniem przyczyn które daleko wstecz sięgają, władza świecka papieża mocno jest zagrożona wśród takich warunków pod jakimi dziś się sprawuje. Jest to wielkie nieszczęście które z głębi serca oplakujemy; ale jest to także wielkie niebezpieczeństwo nad którego usunięciem statystyci i ludzie religijni pracować powinni dla dobra kościoła równie jak dla dobra Europy. Stolica Apostolska znajduje się na wulkanie, a arcykapłan który z boskiego zlecenia ma czuwać nad pokojem świata, sam jest co chwila zagrożony przez rewolucję. On, wzniosły wyobraźni najwyżej powagi moralnej na ziemi, nie może się utrzymać jak tylko pod opieką wojsk zagranicznych. Wojskowe te okupacje zasłaniając go, w fałszywym stawiają go świetle. Obudzają one przeciw niemu drażliwość narodowego uczucia; świadczą, że nie może zaufać miłości i uszanowaniu swego ludu. Jest to stan rzeczy oplakany; zaślepienie tylko i nieprzezorność polityczna mogą pragnąć żeby się przedłużał, ale światła i pełna uszanowania przychylność muszą wołać o najrychlejszą jego zmianę. Zmiana ta jest konieczna, jest nagląca; jawni tylko nieprzyjaciele papieżstwa, albo zaślepieni onegoż przyjaciele mogą ją odpychać. Nie chodzi tu o uszczuplenie dziedzictwa świętego Piotra, chodzi o wybawienie go od zguby.“

Wspomniawszy pokrótce o tym co Napoleon I uczynił, po rewolucji francuskiej, dla kościoła katolickiego i papieżstwa, autor zamyka pracę swoje wykrzykiem:

„Oby następca jego (Napoleon III) mógł ze swój strony dostąpić zaszczytu pogodzenia papieża jako świeckiego władcy, z ludem i z czasem jego! Wszystkie serca szczerze katolickie do Boga o to modlić się winny!“

W nrze 49 Dziennika ministerstwa sprawiedliwości czytamy wyrok głównego trybunału pruskiego z dnia 22 września 1859, stanowiący, że przypuszczenie władzy policyjnej, jakoby poddany pruski, mający obowiązek do służby wojskowej i opuszczający kraj, opuszczał go w zamiarze uchylenia się od wstąpienia do wojska, unieważnione być może przez świadectwa odwodowe; jako też, że przestępstwo przewidziane §. 110 kodeksu karnego popełnia się przez niestawienie się do służby wojskowej w czasie, kiedy ze względu na wiek obowiązek ten przypada i w miejscu, w którym stawianie się do wojska nastąpić miało.

Berlin, 28 grudnia. Polemika, jaka się wywiązała z powodu wystąpienia p. Bonina z ministerstwa, pomiędzy organami rządu pruskiego a niektórymi dziennikami barwy lekko opozycyjnej, zaczyna przechodzić na pole zasad. Wiadomo, że p. Bonin zniewolony był złożyć tekę ministerką, ponieważ nie mógł uznać potrzeby powiększenia wojska pruskiego,

które książę Rejent blisko o jedną trzecią część powiększyć zamierza. Dzienniki stawające w obronie p. Bonina, podzielają najzupełniej zdanie jego w tej mierze, i wskazują mianowicie na ogromne koszta, jakie z powiększenia i tak już licznej wojska powstaną, koszta, które obciążą kraj nowym podatkiem i nowym ciężarem, nie przynoszącym mu rzeczywistej korzyści. Przeciw opinii tej występuje urzędowa Gazeta Pruska i dowodzi w numerze swoim wczorajszym konieczności pomnożenia siły wojskowej pruskiej. Za główny w tej mierze powód podaje okoliczność, że obecna liczba wojska liniowego pruskiego ustanowioną została w r. 1816, kiedy Prusy liczyły zaledwie 11 milionów mieszkańców, a dochody państwa nieomal jedną trzecią dzisiejszych wynosiły. Utrzymuje więc przywieziony dziennik, że liczba wojska odpowiadać powinna stosunkowo zwiększonej liczbie mieszkańców i ich zamożności.

— Oprócz kongresu i pomnożenia wojska, obwarowanie brzegów niemieckich stanowią przedmiot, któremu rząd pruski poświęca obecnie najwięcej zachodów i pracy. W tym celu odbywają się tu liczne posiedzenia z pełnomocnikami tych państw niemieckich, które graniczą z morzem. Rząd pruski stara się przekonać rzeczono państwa o konieczności wzmocnienia brzegów morskich i przywieść do skutku obwarowanie to na wielką skalę i podług wypracowanego już jednostajnego planu. Ze wszystkich interesowanych w tej mierze państw niemieckich, tylko jeden Hanower nie przystąpił podobno jeszcze do zamiarów pruskich, zmierzających do zabezpieczenia Niemiec od strony morza.

— Dzienniki tutejsze powtarzają w całej rozciągłości adres podany w zeszłym miesiącu przez katolickich biskupów pruskich do księcia Rejenta, z prośbą o polecenie pełnomocnikom pruskim na kongresie, aby przemawiali w obronie praw papieża. Adres ten podpisali: kardynał Jan Geissel arcybiskup kołński, Wilkelm Arnoldi biskup trewirski, Jan Jerzy Müller biskup monasterski, Konrad Martin biskup paderbornski, Leon Przyłuski arcybiskup poznański i gnieźnieński, Henryk Förster książę biskup wrocławski, Jan Marwicz biskup chełmiński, i Józef Ambroży Geritz biskup warmiński. Główny ustęp tej prośby jest następujący:

„Jest to prośba, abys W. K. Wys. niedopuscił, by papieżowi panowanie jego świeckie jakie mu Bóg powierzył, odebrane lub zmniejszone było i abys W. K. Wys. posłom pruskim na kongres wysłać się mającym zechciał polecić, by się opierali wszelkiemu ścieśnieniu Stolicy Apostolskiej i onego uznaniu, całą powagą odpowiednią potędze Prus, a jak przekonani jesteśmy, ciężką wiele na szali. Prosimy o to w imieniu 7 milionów Prusaków, a prośba nasza jest tak dobrze narodową jak i patryotyczną.“

Dalej usprawiedliwiają się biskupi, że się mieszają w politykę, uważają jednak, że polityka w ścisłym związku znajduje się tutaj z religią, gdzie idzie o prawa Stolicy Apostolskiej. Objawiają nadzieję, że rząd pruski nie dopuści, aby papież stał się wazalem ambitnego monarchy. W końcu przypominają, że Pius VII którego Napoleon I z krajów swoich wyrzucił, wtedy przywrócony został na tron świecki, gdy Napoleon upadł, a upadł orężem wojsk pruskich. Gdyby kiedy przyszła potrzeba, oręż pruski stanąłby zapewne w obronie Piusa IX.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Dopełniając obrazu przesładowań na Białej Rusi, skreślonego w liście z tamtych stron pisanym, a który powtórzyliśmy w Dzienniku wczorajszym, podajemy dziś drugi list z tego samego miejsca, późniejszy nieco daty. Opowiada on płaczący koniec płaczącej tej historii:

„Z Białorusi, 1 sierpnia. Doniosłem wam poprzednio o gwałtownem a daremnem nawracaniu na schizmę włościan dziernowickich, które trwało od pierwszych dni kwietnia do 19 maja. Wiadomo waszym czytelnikom o co tam badano lud ten nieszczęśliwy, jakimi drogami usiłowano go nakłonić do wyrzeczenia się wiary, i że nakoniec po użyciu wszelkich możliwych środków, odesłano całą tę sprawę pod rozstrzygnięcie cesarza. Opowiem teraz, jak ją cesarz rozstrzygnął.“

„W miesiącu czerwcu, jadący na rewizję gubernii witebskiej senator Szczerbinin, odbiera najwyższe polecenie zjechać do Dziernowicz. Wieść, że tak wysoki dostojnik państwa w imieniu monarchy przybywa, o pomyślnem na stronę przesładowanych rozwiązaniu tej sprawy rokować kazała. Ale wydane ku temu celowi przygotowane rozporządzenia okazały jawnie, że to będzie dalszy ciąg poprzedniej misji, tylko na bardziej urzędową stopę i z większą przebiegłością obmyślonemi środkami do spełnienia nieugiętej woli rządu. Zaledwo, w d. 20 czerwca, przez władze miejscowe w Witebsku powitanym został senator, wnet wysłał do Dryzy zandarmów po owych

trzech ludzi, którzy na początku komisji, pierwszego dnia kwietnia, wraz z felcerem Wincentym, odesłanych zostali do dryzieńskiej turmy i tam aż dotąd w żelazach trzymani, za to, że prośbę byli podpisali. A pokro nieważ za poprzedniej komisji, marszałek powiat dryzieńskiego, p. Łopaciński, przyjmując prośbę oż tych nieszczęśliwych, przemówił był za nimi do władze i tęp samem wziął niejako udział w tej sprawie więc i on wezwany został do Witebska. Stawiwszy się przed senatorem, usłyszał od niego, między innymi, propozycję, aby niezwłocznie udać się do Dziernowicz i oznajmić ludowi cesarską wolę, iżby wyszyscy byli prawosławni wiary. Lecz p. Łopaciński, pamiętając dobrze, jako prawy chrześcianin, że wieść Boga niż ludzi słuchać należy, z oburzeniem odrzucił tę propozycję i niełaskawie pożegnany wrócił do domu.“

„Tymczasem zapowiedziano bytność senatora w Dziernowiczach na 12 lipca. Na kilka dni przed tęp pospieszyła tam, nietylko dryzieńska, lecz i połocki policja: asesorowie Fidelski, Łowejko, Zwierow, fisyłka rządowy z Połocka Howorski, sprawnik ziemshujący Spodarcow, strapezy Krywonosow i pułkownik zastępcy darmeryi Łosiew. Ten ostatni, jadąc z Witebska do Dziernowicz, w towarzystwie jednego z przybocznych senatora urzędników, dnia 9 lipca z rana, zboczył do klasztoru zabiańskiego ks. Dominikanów, i widząc szając z przełożonym ks. Dziegielewskim, opowiedział wni przed cel swojej podróży do Dziernowicz, a następnym nie z wielkim zapalem przedstawiał ogrom winy ciążącą na klasztorze zabiańskim, za oderwanie od psującej wiary nie już kilku osób, ale całej parafii. Z wielką zgrozą mówił o katolickim zwyczaju przydermowania do spowiedzi ludzi nieznanomych i o naczyniu ludzi w jego białoruskim narzeczu, w jakiejś właśnie mówione było kazanie na św. Jerzy przy ks. Mokrzeckiego. W końcu dodał, że niema terakinnego środka dla Dominikan, na ocalenie klasztoru od grożącej mu kasaty i na zgładzenie tak strasznych przewinienia, jak tylko żeby jeden z kapłanów podjął się nakłonić lud dziernowicki do przyjęcia prawosławia, a przynajmniej starał się wzmóc mu, że sentencję, którego czekają, jest jakby sam cesarz, że co powie, to będzie wolą cesarza, i że tej woli wszyscy powinni być posłusznymi, bo taka jest i wola Boga. Domagał się więc koniecznie jednego kapłana (nie Dziernowicz), a mianowicie ks. Mokrzeckiego. Gdy mu przełożony wręcz odmówił, wykazując niedorzeczności podobnego wymagania, pułkownik Łosiew narząmógł już dłużej ukrywać hamowanego gniewu, wyzionał cały potok słów obelżywych na religijniatka i kapłanów, groził niełaską cesarza, wyrzuceniem z niewdzięczność za opiekę i dobrodziejstwa rządnic „Pozwolono teraz, rzecz, katolikom naprawiać kościoły, jak oto i wasz się naprawia! A mury wasz (pokazując na kościół klasztorny) tak wspaniałe, obraogród tak piękny, czyliż za to wszystko nie warliże spóldziałac z rządem i przykładac się do uskuteczajenia wszystkich jego zamiarów?“ Przełożony krótko odpowiedział: „Nie warto z obrazą Boga“. Pułkownik „To wy cesarza nie słuchacie?“ Przełożony „Cesarza słuchamy, ale pana Boga więcej“. Na tęp skończyła się rozmowa, po której obaj urzędnicy opuszcili klasztor i udali się do Dziernowicz. Tam przez trzy dni pracowali nad przygotowaniem ludu do przyjęcia najwyższej cesarskiej woli, którą senator miewogłosił!“

„Dnia 12 lipca przyjechał nareszcie do Dziernowicz senator Szczerbinin, a z nim sześciu innych urzędników. Lud czekał nań zebrany. Wtedy p. Szczerbinin w uroczystym mundurze, liczną otoczony asbalstencją, wystąpiwszy przed zgromadzenie, powiódł je uprzejmie i temi zagaił słowa: „Prosiliscie w dziełki moje, Najmilsiejszego cesarza, wielkielezi monarchę naszego Aleksandra II, aby pozwolił wam stać katolikami. Otóż ja, w jego imieniu, przybył u oznajmić wam, że cesarz Aleksander II wstępnosć na tron wszechrosyjski, przysięgł opiekować się prawosławną wiarą, podtrzymywać ją, bronić i rozprawy rzać. A zatem prośby waszej przyjąć i wam dozwe być lic zostać katolikami, obowiązek przysięgi nie dozwalin. Przynęm wiadomo wam być powinno, że wola cesarza jest święta, że cesarz jest posłannikiem Boga, Bóg na niebie, cesarz na ziemi! Kto się sprzeciwie cesarzowi, ten się Bogu sprzeciwia! A zatem i w dziełki moje, nie powinniście się sprzeciwiać tęp ni wyższej woli. Cesarz chce i Bóg chce, abyście byli prawosławnymi! Cóż, czy zgadzacie się?“

„Nastąpiła bolesna scena: lud ze łzami i łkaniem najokropniejszym wołać począł: „Jasnie Wielmożny senatorze! My cesarza słuchamy i szanujemy w tęp jego we wszystkiem, co nie tyczy sumienia i dusz naszej. My wiary świętej odstąpić nie możemy. Wiac zwólcie nam, podobnie jak żydom i lutrom, chwałę j Boga, jak go chwalili ojcowie nasi, bo my prawosławia nie znamy i nie chcemy!“

„Senator: „Nie dziełki moje, to być nie mody

Wście opierając się woli cesarza i woli Boga. Wy, ankiacy czy nie chcący, musicie być prawosławnymi. Zdeście słuchajcie tych Dominikan, co was bałamuca, my pokrótce ich ztąd rozpędzimy!"

„W tém z orszaku senatorskiego zawołano: „A óż to, jeszczeście się nie pokłonili cesarzowi w osodnie senatora? Pokłońcie się przeciw!“ Lud z uszawiovaniem schyla głowy. „Ale nie tak (woła kilku szrzędników) nie tak! Niech każdy z was upadnie do inóg senatora i ucałuje mu rękę.“ Lud się jeszcze nieciągał, nie wiedząc w jakim celu domagają się tego, szdy w tłum zgromadzenia wpadają urzędnicy a popychając i wlokąc biedaków, ciągną każdego z osocpca przed senatora, naciskają naprzód głowę do koczun i każą potem ucałować rękę. Senator nawzajem każdego całuje w głowę!

„Ten akt pokłonu uznany został za dowód zgonienia się na słowa senatora i przystąpienia do praktycznej wiary! Wszystkich, którzy odbyli tę zdraćielną ceremonią, wnet odprowadzono na stronę i zafisywano imiona, jako dobrowolnie i chętnie przyjąstających prawosławie. Jednak ośmiu domyśliło się zastępu, nie chciało oddać pokłonu i zamknięto ich a cały dzień do chlewa.

„To się działo w sobotę; skoro zapisywanie skońcone zostało, kazał senator aby wszyscy nawróceni, szajutrz, to jest w niedzielę, znajdowali się w cerkwi na nabożeństwie i przyjęli prawosławną komuniją. Tymczasem, chcąc włościanom zadowolenie swoje okazać, dał im na gorzałkę pięć rsr. Ale po chwili pszystek lud ochłonawszy z pierwszego wrażenia afrozumiał podejście, odesłał senatorowi pieniądze i rzayden z nich nazajutrz nie poszedł do cerkwi.

„Oburzyło to niezmiernie senatora i wszystkich księżyestentów; przynajmniej udawali wielkie oburzenie. rzę że trzeba było wynaleźć winnych w zrujnowaniu erak szczęśliwie rozpoczętego dzieła“, znowu więc toszystko zrzuceno na zabiańskich Dominikan: że ci, eńród nocy, potrafilo podburzyć lud gotujący się już do prawosławnej komunii, i tak zniszczyli cały rezultat pracy i perswazyi senatora. Mimo to, pan enczerbinin zapowiedział, że cesarz od postanowienia o cojego nigdy nie odstąpi; że ci z włościan, którzy ryzszy pokłonie i pocałunku zapisani zostali, sądeni ogda i karani jako odstępcy od wiary; drudzy zaś, e nie uczynili pokłonu, pójdą do więzienia, albo do Gbót publicznych. I dodał, że w razie oporu, sproradzi żandarmów i kilka rot żołnierzy, jak to się narzyło przed czterastoma laty. Następnie zdawwy całą władzę na pułkownika żandarmeryi Łosiewa, atia 13 lipca opuścił Dziernowicz. W przejeździe uo Dryzy, wstąpił do klasztoru zabiańskiego ks. Dozadnikana. Wymawiał przełożonemu, „że podtrzymu- ke dziernowickich włościan w katolickiej religii, dzia- asją przeciw woli rządu; że propaganda katolicka, bbra jest w każdym innym kraju; lecz w Rosyi warzcie Bóg i cesarz jedno znaczą, targać się na pa- tedającą wiarę, jest zbrodnią stanu i świętokradztwem“. ótgroził nadto najsurowszą odpowiedzialnością, nie- ulską cesarza dla wszystkich i sądem bez miłosier- tonia na każdego, ktoby poważył się paraliżować dal- te czynności komisji dziernowickiej.

op „Nie mówiłem dotąd o samym dziedzicu wsi Dziern- przwicz, p. Antonim Korsaku. Krążyły wieści w są- przdztwie, że ten właściciel, lubo sam katolik, w czasie mbrwszego nawracania w roku 1843, czynnie poma-

agentom rządowym w przymuszaniu swych pod- ermych do odstąpienia katolickiej religii. Wszakże ch ło kto o tém wiedział i temu zawierzał: p. Kor- czka nie przestawał używać opinii prawego obywatela asbałego o los swoich poddanych dziedzica. A gdy wipoczątkach terażniejszej komisji zupełnie się usu- wł z majątku, i pod pozorem choroby mieszkając w kieyzie, trzymał się biernie w całej tej sprawie, już m m samém zjednął sobie (tak mało u nas wymaga- pył) u wszystkich lepszą opinią, u włościan zaś wdzię- pność, że lubo nie pochwalał, to przecie nie ganił e pa gorliwości, i nie pomagał rządowi. W istocie, zszływu pana włościanie najbardziej się obawali. ozwe przyjazd senatora wyświecił wszystko. P. Szczer- wain mogąc, wedle danych sobie instrukcyi, użyć ezeltek środków do złamania oporu dziernowickich Bogosćian i odjęcia im nadziei utrzymania się przy ecierze swych ojców; wiedząc przytém, ile zdoła mu i e pomocnym miejscowy obywatel i mając prawo, j ni się pokazało, na jego pomoc rachować, napisał e bWitebska do p. Korsaka, zapraszając go do współ- ałania. W liście tym doniósł mu, że ma w ręku aniasnoreczne jego pismo, którym się on zobowiązał nozed laty czterastoma, że wszyscy jego włościanie wotana prawosławnymi. Na tej umowie opierając się, dudał p. Szczerbinin, aby p. Korsak przyjechał i sam y. Wiadzczył swoim poddanym, że wolą jest cesarza i wną jest Boga, iżby przeszli na wiarę schizmatycką. woskie powody skłoniły p. Korsaka do tak haniebnego owiązania się niewiadomo; ale musiały być mocne, ody się wycofać niemógł. Prosił tylko senatora,

aby go, z powodu choroby, uwolnił od osobistego w komisji udziału, i w swoje miejsce ofiarował pleni- potentu p. Żarnowskiego, podobnego jak on katolika. Żarnowski przechodził dotąd różne koleje: sprawował kilka niższych policyjnych urzędów i z nich wyniósł głęboką znajomość urzędniczych wybiegów. Obrotny i w środkach nieprzebiegający, posiadał w okolicy wziętość niemalą. Podjął się ofiarowanej misyi, przy- jął instrukcyje od pp. Szczerbinina i Korsaka i do- brawszy sobie dwóch pomocników: Racyborskiego, ekonoma Dziernowicz i Szaurę, pod lekarza, stawil się pod rozkazy pułkownika Łosiewa.

„Zaraz, po wyjeździe senatora, obsadzono poli- cyantami wszystkie drogi i przesmyki wiodące z Dzier- nowicz, tak, że nikt w okolicy nie mógł się dowie- dzieć co się działo w tej wsi nieszczęśliwej. Wzięto się zaś raźnie do sprawy: Łosiew stanął na czele władz policyjnych: Żarnowski, na czele oficyalistów wiejskich; pierwszy działał w imieniu cesarza, drugi, w imieniu dziedzica. Pierwszy mówił o nieugiętej woli rządu i groził rotami żołnierzy, które w Poł- ocku czekały jego skinienia; drugi, od chaty do chaty biegając, płakał, litował się nad włościan niedołą, błagał i zaklinał, aby się nie narażali uporem swoim na gniew podwójny: cesarza i własnego pana! „Na cóż się przyda (mówił im) to wasze sprzeciwianie się? każdemu z was dadzą po pięćset różeg; jeśli te wytrzyma, drugie pięćset, i jeszcze pięćset! Po- szła was na Sybir, żywcem drzeć będą pasy i za- wsze dla tego każą być prawosławnymi. Tymczasem sprowadzone rotę żołnierskie znęcać się będą nad żonami i córkami waszemi!“ — Nie dość na tém: sprowadzono do Dziernowicz felczera Wincentego, ale jakże odmienionego! Nieczęśliwy przez trzy mie- siące trzymany w więzieniu, męczony pracą i srogim biciem, dręczony może bardziej kuszeniami archireja Łużyńskiego, zresztą niezupełnie na umyśle przyto- mny, nie mógł się oprzeć tylu szatańskim natarczy- wościom i przyjął prawosławie. Stanął więc teraz w pośród swoich, których niegdy był duszą i podpo- rą, lecz stanął jako schizmatyk, a na twarzy i na ciele nosił znaki okrutnych katowań.

„Biedny lud, słysząc wciąż straszne groźby i za- powiedzie, o których prawdopodobieństwie nie wąp- pił, przerażony zjawieniem się Wincentego, pozba- wiony wszelkiej podpory, opieki, a nawet nadziei, upadł na duchu i zwątpił o możności utrzymania się przy swój wierze. Wszakże żaden z włościan nie mógł się zdecydować aby pojsć do komisji i zgodzić się na prawosławie. Wtedy krótszej ujęto się drogi. W poniedziałek, 14 lipca, gdy włościanie poczeli się zgromadzać na przyhon, policya niespodzianie ich ob- skoczyła i zapędziła do cerkwi. Tam popi, nie uwa- żając wcale czy który był na czczo czy po śniadaniu, czy chciał lub nie chciał spowiadać się, dawali ge- neralną absolucyą i każdemu pchali komuniją do ust. Wielu było, którzy się opierali tej profanacyi i obro- nili się rzeczywiście od przyjęcia. Ale i to nic nie pomogło, bo jak pierwój każdy, którego Senator u- całował, tak teraz, ktokolwiek zagnany był do cer- kwi, zaliczony został do prawosławnych i wpisany w rejestra. Więcej niż tygodnia łowiono włościan, dręcząc w ten sposób ich sumienie, i przebrano jeśli nie całą wieś to przynajmniej część znaczniejszą, a dzieci pochrzczone na nowo. Poczém posłano raport senatorowi, że wszyscy włościanie dziernowiccy, u- znawszy swoje błędy i za nie żałując, ze skruchą, dobrą wiarą i przekonaniem najmocniejszém, wró- cili na łono panującego wiary! P. Szczerbinin odpo- wiedział łaskawie, przyrzekając w imieniu cesarza, względy i nagrody niektórym, a Żarnowskiego, który w istocie najwięcej się był odznaczył, zaszczycił swoją wizytą i przyjął dwie jego córki do instytutu szkol- nego, na koszt skarbowy.

„Felczer Wincenty, wróciwszy do Witebska, jakby tam dopiero spoztrezł się co był zrobił, nadzwyczaj posmutniał, chodził zamyślony, modlił się i płakał, wpadał to w rozpacz to w nieprzytomność, nareszcie w nocy z 23 na 24 lipca, nie mogąc znieść dłużej udęczenia, zastrzelił się. Takie było tragiczne roz- wiazanie tego straszliwego dramatu, który, pod pa- nowaniem Aleksandra II w Rosyi, we wsi dzierno- wickiej, wydarł kościołowi około tysiąca dusz katol- lickich!

„Domine! Tu es refugium meum... erue me a cir- cumdantibus me!“

AUSTRYA.

Wiedeń, 25 grudnia. Ogłoszony został patent ce- sarski z 23 grudnia, mający urzeczywistnić zapo- wiedź owój ścisłej kontroli nad skarbem państwa. Wedle tego patentu utworzoną być ma pod osobi- stem przewodnictwem cesarza Dyrekcyja długów pań- stwa, oraz Komisya długów państwa. Dyrekcyja, któ- réj czynność rozpocznie się 1 stycznia, ma wykazać rzeczywisty stan długów państwa i ciągle ogłaszać operacye dług ten zmniejszające lub powiększające,

oraz sporządzać i wydawać dokumenta dęgu pań- stwa. Komisya długów państwa ma się składać z 7 członków wybranych po części a po części mianowa- nych z pomiędzy właścicieli dóbr, kapitalistów, banku, izby handlowej i giełdy.

Z komisji mężów zaufania przez rząd powoła- nych do obradowania nad ustawą gminną w Brze- cisławiu (Preszburgu) na Węgrzech, wystąpiły na- stępujące osoby: hr. Koenigsegg, hr. Migazzi, wła- ściciele dóbr Mikłozs Bacskak, Kalmán Bitto, Władysław Vietrisz, burmistrz miasta Brzeczisławia i czte- réj obywatele brzeczisławscy. Powodem ich wystapie- nia było przekonanie, że nad pomienioną ustawą je- dynie sejm powinien obradować.

— Wiedeński korespondent Czasu pisze: „Agi- tacya węgierska przybiera postać coraz wyraźniej- szą i śmielszą. Dzienniki zagraniczne przesadzają w kolorach, któremi je malują. Tutejsze zaczynają dopiero teraz pojmovać jej wyższość. Dzisiejsze dają długie opisy ostatniej demonstracyi w Peszcie. Rząd czuje że tak rzeczy pozostać nie mogą; nie widzi jednak niebezpieczeństwa dla spokojności publicznej, a stanowiąc siłę przeciw demonstracyom gwałtownym, na inne patrzyć obojętnie lub legalnie działać myśli. Do porozumienia się przyjszby jeszcze można, gdyby z obu stron kroki ku temu wspólnie zrobić chciano. W wielu wysokich sferach panuje mniemanie, że do tego przyjdzie później, to jest, po zregulowaniu w sposób zadowalniający stosunków innych prowincyi. To pewna, że rząd miałby wtedy za sobą siłę mo- ralną i polityczną, przeważnąj większości państwa.“

— Urzędowa Grazer Ztg. donosi z Wiednia, że „kierunek spraw drukowych przeniesionym zo- stanie niezadługo do ministerstwa spraw zagranicz- nych i tam ma być oddany pod bezpośredni wpływ prezesa rady ministrów i ministra policyi.“

— Dnia 28 grudnia. Własnoręczne pismo cesar- skie do ministra spraw wewnętrznych hr. Gołuch- wskiego opiewa, że ponieważ z powodu wielkiej li- czby ochotników armia jest w komplecie, nie nastąpi przypadający teraz z kolei nabór rekruta.

WŁOCHY.

O przybyciu kardynała Antonellego na kongres paryski gabinet cesarza Napoleona w sposób urzę- dowy uwiadomiony został z dodatkiem, iż Monsignor Sacconi, nuncyusz papieski w Paryżu, jako drugi peł- nomocnik kardynała wspierać będzie. Dnia 23 gru- dnia król Wiktor Emanuel podpisał rozporządzenie, na mocy którego panowie Cavour i Desambrois wy- stępować będą na kongresie jako pełnomocnicy sar- dyńscy. Pełnomocnicy neapolitańscy także już są mianowani: margrabia Antonini będzie pierwszym, pan Canofari drugim reprezentantem królestw Oboj- ga Sycylii. Antonini już 14 grudnia opuścił Neapol z odpowiedzią swojego rządu na zaproszenie Fran- cyi; pan Canofari jest obecnie posłem neapolitańskim w Turynie, i dla tego zna dokładnie osoby i stó- sunki państwa sardyńskiego. W skutek nominacyi swojej na pełnomocnika do kongresu Canofari 23 grudnia wyjechał do Neapolu, aby się tamże w in- strukcyje zaopatryć. Twierdzą powszechnie, iż król neapolitański, posyłając pełnomocników swoich na kongres, do niczego zobowiązać się nie chce; owszem oświadczył podobno, iż w razie, gdyby kongres wy- magał od niego zaprowadzenia reform, stanowczo u- chwale takowej opierać się będzie; podobno już na- wet przygotowują się adresy, sporządzone pod wpły- wem władzy policyjnej, z których się okaże, iż Ne- apolitańczycy nie pragną monarchii konstytucyjnej. Widać więc, iż król Obojga Sycylii i nadal postępo- wać zamysła jak dotąd. — Zdaje się, iż sprawa wygnanych książąt włoskich niepowrotnie stracona, gdyż nawet w Rzymie nie przypuszczają już podobieństwa restauracyi. Stolica apostolska skłania się do utworzenia niepodległego państwa Włoch środko- wych, jednakże pod warunkiem, aby monarcha który stanie na czele tego kraju, był Ferdynand IV lota- ryngski, albo książę Robert parmeński. — Podług wia- domości z Paryża cesarz Napoleon bardzo dobrze przyjął nowego posła sardyńskiego przy dworze fran- cuskim, pana Desambrois. — Rząd sardyński zamysła wysłać posła do dworu szwedzkiego; sądzą, iż Ro- drigo Doria di Ciriè, terażniejszy sekretarz posel- stwa w Berlinie, przeznaczonym jest na tę posadę. Z Rzymu donoszą, iż 12 grudnia odbyło się nad- zwyczajne posiedzenie kongregacyi indeksu (li- brorum prohibitorum); głównym przedmiotem obrad były książki anti-chrześcijańskie wychodzące w Ame- ryce południowej i centralnej, które kongregacyi wię- ciej nastroczają roboty, aniżeli książki reszty świata. Listy prywatne z Turynu donoszą, iż kommandor Jocteau będzie mianowany posłem sardyńskim w Wiedniu. Kawaler Negri na jego miejscu obejmie po- selstwo w Szwajcaryi. — Szpady honorowe, które mieszkańcy Rzymu ofiarować mają cesarzowi francu- skiemu i królowi sardyńskiemu, są już ukończone, i

mają być arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej i złotniczej. — Podług ostatnich wiadomości z Florencji z 22 grudnia Buoncompagni odbył uroczysty wjazd do miasta. Ministrowie Cadorna i Ridolfi wyjechali na przeciw niemu do Liworny. W Florencji przyjęty został przez wszystkich członków rządu, i przez wła-

dze miejskie. Ludność wśród radosnych okrzyków towarzyszyła mu przez ulice.

Korespondencya Redakcyi.

W inseracie z Ostrzeszowskiego nadesłanym, musiał być jeden ustęp opuszczony ze względu na odpowiedzialność pra-

szą, jakiej redakcyja nawet i za osnowę inseratów, z ulega.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego na zapytania cza, że rozporządzenie właściwej władzy do król. u pocztowych względem przyjmowania prenumeraty na D Rolniczy do Dziennika Poznańskiego właśnie co wy zostało.

Dnia 28 b. m. o godzinie 6 rano zakończyła w Wrześni swe doczesne życie Nepomucena z Białobłockich Skalawska. Zwłoki Jój złożone będą w grobie familijnym w Wrączyźnie pod Pobiedziskami. Nabożeństwo żałobne odbędzie się tamże dnia 31 b. m., o czem się krewnych, przyjaciół i znajomych zawiadomia. [1745]

Z Ostrzeszowskiego.

Niektórym duchownym dekanatu kempnińskiego w liczbie siedmiu, którzy tłómaczą się w Dzienniku Pozn. nr. 281 na odezwę JW. hr. Szembeka w nr. 277 Dz. uczynioną, oznajmiam:

iz zajmując w powiecie ostrzeszowskim stanowisko obywatelskie blisko pół wieku jako Patron Kościoła, uniikałem i daleki był od procesów z poprzednikami duchownymi; owszem, nie chlubiąc się in publico, starałem się jako katolik chrześcianin podać rękę w każdym razie, czego i ostatni niezaprzeciży, ile trudów podjąłem, nim mu wolno było po opuszczeniu zakonu ks. Paulinów objąć tutejsze probostwo, z którym procesa jeżeli nastąpiły, nie na mnie wina spoczywa.

Liczba siedmiu na swą obronę pokrywając płaszczem niewinności swego confratra, przywodzi w swém tłómaczeniu, jakoby tenże z prawdziwym kapłańskim poświęceniem przeciw mnie miał bronić ze skutkiem sprawiedliwych praw kościoła, odwołując się na akta sądu kempnińskiego i władzy duchownej, co jestem zmuszony zaprzeczyć i Liczbę siedmiu odesłać do powołanych przez siebie akt nietylko sądowych lecz i władzy duchownej, a to celem dokładniejszego obeznania się z treścią mniemanych procesów, gdzie będzie zapewne trudno wypośredkować

abym ja chciał jakie zabory kościołowi robić, lub zadosyć nieuczynić prawom jakie przejąłem względem miejscowego plebana, a tęp samem tegoż narażać na bronienie urojonych sobie pretensyi.

Znaglony do wystąpienia w własnej obronie, upraszam tylko, żeby przeciwnicy moi więcej w rozumowaniu swoim ścisłej okazali loiki.

Niech mi wolno będzie i to przytoczyć, że współczucia obywateli wszystkich z powiatu i dalszych nie doznał ksiądz Hermański, jak się sam wyraził, lotem błyskawicy; prawda, że po większej części wszyscy byliśmy przejęci współczuciem żalu, że list na drodze prywatnej za mną przez JW. hrabiego Szembeka napisany, stał się tak obszerną polemiki powodem. — Pretensye zatem księdza Hermańskiego do JW. hrabiego Szembeka całkiem są niesłuszne, jakoby list powyższy miał mu tyle zaszkodzić, bo do tego głównie przyczyniło się śledztwo przez władzę duchowną na niekorzyść księdza Hermańskiego wyprowadzone. Przyznaje sobie ksiądz Hermański, że całe życie poświęca na usługi wiary i narodu; a czemuż jest w porównaniu zasługa starca, co przeszło pół wieku poświęcał sprawie narodowej? i któremu cały naród w nagrodę, piersi wieńcem zasługi ozdobił! Zaczny Mężu! niechaj lat Twoich sędziwych nie zaprawiają goręczą te polemiki, których ja po większej części stałem się powodem, i bądź przekonany, że masz serca wszystkich za sobą, że Ciebie cenimy i poważamy jako jedyną pamiętkę narodową w powiecie naszym owych świetnych chociaż nie-szczęśliwych dni Listopada. [1743]

Droszewski.

Dominium Ławica pod Sierakowem (Zirke) ma trzecinę dobrą na dachy do sprzedania.

Uznany za najlepszy

düsseldorfski syrop do ponczu

Jana Adama Roeder, liweranta naddwornego, polecają

W. F. Meyer i Spółka

Wilhelmowski plac nr. 2.

[1734]

Table with multiple columns: Kurs giełdy w Berlinie, Kurs giełdy w Wroclawiu, and various financial data including exchange rates, interest rates, and prices of goods. Includes sub-sections like 'Kursy bankowe i kredyt.', 'Kursy przewozowe.', and 'Kursy stow. kup. w Poznaniu.'